

W związku z zakończeniem obozu...

W związku z zakończeniem obozu w Nieszawce postanowiłem zbadać nastroje i opinie uczestników.

Zadawałem dwa następujące pytania:

- 1) Czy chciałbyś przyjechać do Nieszawki w przyszłym roku?
- 2) Co Ci się na obozie podobało, a co nie?

A o to odpowiedzi:

OBOZOWICZ 1:

- 1) Chciałbym przyjechać.
- 2) Niewątpliwie jest to, że można swobodnie, co prawda w pewnych granicach, poćwiczyć lekką atletykę, pograć w piłkę. Podobały mi się organizacje obozowe, bardzo widział mi się „Głos Obozowy”; podobał mi się plan zajęć. Obóz jest chyba udany i gdyby nie monotonia przedpołudnia, byłby świetny.

OBOZOWICZ 2:

- 1) Tak
- 2) Jedzenie było możliwe. Podobała mi się okolica, dużo robił mrok namiotu.

OBOZOWICZ 3:

- 1) Nie, chyba nie.
- 2) Jedyne zastrzeżenie: niektórzy mieli za dużo pracy, było za dużo organizacji. W sumie obóz bardzo udany.

OBOZOWICZ 4:

- 1) Czemu nie?
- 2) Nie podobały mi się warty nocne. Podobały mi się zajęcia popołudniowe, turnieje, podchody i układ dnia.

OBOZOWICZ 5:

- 1) Trudne pytanie... Raczej chciałbym przyjechać.
- 2) Podoba mi się atmosfera. Było dobre kierownictwo, duża swoboda, urozmaicone zajęcia. Obóz wypadł doskonale.

OBOZOWICZ 6:

- 1) Przyjechałbym.
- 2) Podobały mi się wycieczki, koledzy, kuchnia, jedzenie dobre, kierownictwo też.

OBOZOWICZ 7:

- 1) Tak.
- 2) Wszystko mi się podobało.

OBOZOWICZ 8:

- 1) Tak.
- 2) Posiłki urozmaicone, niepunktualne. Przyjemni koledzy i atmosfera też przyjemna.

OBOZOWICZ 9:

- 1) Z dziką rozkoszą.
- 2) Podobały mi się podchody, ale tylko nocne, warty nocne jako jedyny środek łatwego, bezpłatnego dożywiania, z wielkim rozmachem urządzony turniej futbolu oraz prawie cała kadra. Nie bardzo podobała mi się punktualność posiłków, rządy pomocy kuchennej podczas mego dyżuru, okoliczne dziewczęta (z jednym wyjątkiem), ograniczenia w oglądaniu telewizji.

Rozmawiał PUSZCZYK (Jacek Wiśniewski)

„Tygodnik Żakowski” nr 1, 5 września 1966

Komentarz:

Teksty *W związku z zakończeniem obozu...* i *Wieści obozowe* są bezcenne dla badaczy prasy polskiej, zwłaszcza szkolnej minionego wieku (uczestniczyłem w badaniach prasoznawczych więc wiem). Obydwa pochodzą z pierwszego numeru „Tygodnika Żakowskiego”, który ukazał się 5 września 1966 roku¹.

Najwyraźniej zostały wprost przeniesione z protoplasty tego tytułu, czyli ściennej gazetki „Głos Obozowy” (siermiężny tytuł, pasujący do czasów), wydawanej na szkolnym obozie w Nieszawce pod batutą Ryszarda Schuberta, później pierwszego naczelnego „Tygodnika”. Hiszpanem był chyba Ireneusz Kubiak (tę swoją rolę w redakcji przypomniał mi na szczęście na koleżeńskim spotkaniu z okazji 50-lecia matury).

Odpowiedzi z ankiety pokazują, czym ten obóz był. W 1966 odbył się drugi pod kierownictwem profesora Gerarda Sowińskiego, pojechałem namówiony przez klasowych kolegów, którzy byli na pierwszym. Profesor potrafił nas trzymać krótko i równocześnie dawać dużo luzu. Nie jestem pewien, czy na tym, czy na kolejnym zostałem obudzony w środku nocy przez profesora propozycją łowienia raków i poszliśmy niewielką grupą nad jezioro. Profesor jest wychowawcą znacząco ponadprzeciętnym.

Ten pierwszy obóz był pamiętny ze względu na „Głos”, sobotnie słuchanie Beatlesów z płyty Andrzeja Porawskiego, ale i zacięty turniej piłkarski, który wygrała drużyna Inter 6 Nieszawka z naszej sali i klasy. Na meczu finałowym była chyba cała sąsiednia wioska. Boisko w Nieszawce z jednej strony się wznosiło, ale nie miało to większego znaczenia, młodzi byliśmy.

Część obozowiczów mieszkała w namiotach, to był pierwszy krok do odtworzenia Błękitnej Czternastki, szkolnej drużyny harcerskiej – kolejnego dzieła Gerarda Sowińskiego.

Rok później jeden z kolegów znalazł gdzieś lekko uszkodzony instrument dęty (już nie pamiętam – trąbę, tubę czy puzon) i cierpliwie uczył się grać. W rezultacie dostał funkcję budzącego do codziennych zajęć. Od jego nazwiska nazywaliśmy to „lempkowaniem”.

Był na tym kolejnym obozie także Ryszard Schubert, już po maturze i zdaniu egzaminu na studia. Po potwornie parnym dniu (mózgi dosłownie się zacierały) przyszła wielka, oczyszczająca burza, było mnóstwo gliniastego błota. W tym błocie za Ryśkiem szła boso grupa kolegów, a on wyśpiewywał łacińskie teksty: rozmaite przysłowia, fragmenty *De bello Gallico* itp., a idący za nim dośpiewywali „amen”. Po „*Inter pedes puellarum est valentia puerorum*”² też zaśpiewali „amen” – słusznie, acz bez zrozumienia...

Na trzecim obozie sam już byłem po maturze i egzaminie na studia. Przyjechałem do Nieszawki na rowerze, a profesor Sowiński wymyślił, że rowery będą służyły po kolei wszystkim użytkownikom w czasie wycieczek po okolicy. Przydzielono mi łóżko w grupie uczniów klasy francuskiej. Mieli zwyczaj, biegnać rano do umywalni, śpiewać *Marsylianke*. Do dziś potrafię więc zaśpiewać hymn Francji, ale tylko pierwszą zwrotkę – korytarz był za krótki...

Pierwsze Liceum, dzięki swoim niezwykłym nauczycielom – profesor Gerard Sowiński był jednym z wielu, ale co najmniej „primus inter pares” – uczyło na różne sposoby.

Jacek Wiśniewski

¹ Tak zanotował Gerard Sowiński, opisując dzieje szkolnych czasopism w wydawnictwie na stulecie Marcinka w: *De aurea aetate*, Poznań 2019, s. 151.

² „Między nogami dziewcząt jest zadowolenie chłopców”.